

Dlaczego taka jesteś? Nieufna, negatywnie nastawiona do ludzi... czasem ostra jak brzytwa, gdy dzieje się komuś krzywda...?

Opowiem Ci pewną historię...

Zaczęło się jak w bajce: wielka miłość, wielkie słowa „*i że cię nie opuszczę aż do śmierci w zdrowiu i chorobie...* ” I szok, gdy pierwszy raz dostała w twarz! Były przeprosiny, mówienie, że to żarty, że źle wszystko odebrała, że sprowokowała sytuację... Pomyślała wtedy, że to już koniec wszystkiego. Dłoń która przytula – nie bije przecież... Oczy, które kochają – nie mają w sobie nienawiści...

Uciekła w dziecko, by nie myśleć... Syn był wszystkim, wynagradzał jej braki w miłości, wybaczał policzki, tłumaczyła sobie, że wszyscy tak żyją.

Gdy Synuś zachorował, zaczęło się piekło.. Mężczyzna, z którym była, nie podjął wyzwania bycia rodzicem dziecka niepełnosprawnego, uciekł w alkohol i obarczanie jej winą za wszystko złe, co wydarzyło się w jego życiu. Każda rozmowa kończyła się awanturą. Dziękowała Bogu, że Syn stracił wzrok, bo nie widział chociaż tego, jak ojciec bił mamę; nie widział, jak pluł na nią, kopał ją... jak dusił pod osłoną nocą, gdy wszyscy spali...

Czy się broniła? Z początku nie... nie była w stanie... Nie rozumiała, nie była w stanie pojąć, dlaczego??? Patrzyła na ślubne zdjęcie i na człowieka, którego w ogóle nie znała. Czyż nie tak zawsze w mediach, po jakiejś tragedii mówi się: „*to była taka spokojna rodzina”*. On zawsze uśmiechnięty, uczynny dla sąsiadów... a w domu psychopata, który nie radzi sobie z własnymi emocjami i każde swoje niepowodzenie życiowe przelewa na drugą osobę pięścią...

Czy szukała pomocy? Policja, Gminny Ośrodek Pomocy, Prokuratura, Rodzina – wszyscy wiedzieli. Nikt nie udzielił jej pomocy, tłumacząc: sprawa rodzinna. Gdyby nie to, że życie tak mocno ją doświadczyło i obiecała Synowi, że się nie podda, pewnie dziś już by jej nie było. Walczyła dla dziecka i o jego spokój...

Po każdej awanturze przepraszała swojego Syna... Wiedziała, że gdyby był zdrowy, obroniłby ją. To, co było dla niej nie do przeżycia, to jego niemoc... Słyszał krzyki matki, lecz nic nie widział, nie mógł zareagować, nie mógł nikogo zawiadomić, bo nie może mówić, nie mógł

krzyknąć, rozpłakać się... Nie mógł nic zrobić...

To dla niego zaczęła walczyć z chorym systemem, ze wszystkimi, którzy powinni pomóc, a odmówili. Widzieli jej sińce, jej strach, niemoc... Ale nie była typową ofiarą przemocy – zawsze perfekcyjnie ubrana, umalowana... Przecież prowokowała, nieprawdaż??? Powinna wszak chodzić w pokutnym worze, pozwolić na bicie – była przecież nieposłuszna!!! Rady, które dostawała od innych brzmiały: „*siedź cicho, ustępuj, nie odzywaj się, opiekuj się dzieckiem, nie prowokuj, bądź uległa! Może dojrzeje, wyszumi się, może przerosła go choroba dziecka?*
” A może... „
daj się zabić!
”?

…

Kim była w jego życiu? Workiem treningowym? Niewolnicą w złotej klatce? Mogła robić tylko to, na co pozwalał „Pan”... Czuł się bogiem. A ona nikła w oczach. Przestała spać, bała się każdego ludzkiego spojrzenia, czuła się taka upodlona, głupia, niewystarczająco dobra, brzydka... Wiele razy w jej głowie pojawiała się myśl, by ze sobą skończyć... Tylko Syn trzymał ją przy życiu... Co trzeba zrobić człowiekowi, by chciał przestać żyć??? Ale przecież „*każdy tak żyj* e” - słyszała - „
na tym polega małżeństwo.
” Czy aby na pewno???

Czy chciała uciec? Wielokrotnie! Ale... nie było ani jednej osoby, która wzięłaby ją do siebie z chorym dzieckiem. Każdy znalazł szereg wymówek... Przyjaciele... Dziś żadnej z tych osób nie ma w jej notesie. Przecież najłatwiej jest nie widzieć, nie słyszeć, czy nie tak?

Czy ma żal?

...bez komentarza...

* * *

Dlaczego jesteś taka nieufna? Dlaczego boisz się mężczyzn i odskakujesz na pół metra, gdy ktoś zbyt zuchwale chce się przywitać? Dlaczego Policja i instytucje kojarzą Ci się tylko z niesprawiedliwością? Dlaczego bronisz swojego dziecka jak lwica? Już wiesz???

Ona się „uwolniła”... Od półtora roku wreszcie spokojnie żyje. Nie boi się zgrzytu zamka w drzwiach, jej Syn nie słyszy krzyków matki, czuje spokój i bezpieczeństwo. Zawalczyła o siebie, choć kosztowało ją to strasznie dużo. Straciła wszystkich dookoła... Dziś jak rozsypane korale, zbiera swoje życie i na nowo nawleka na nitkę. Uczy się zaufania, dotyku dobrych męskich dłoni, pozwala sobie na uśmiech i wie, że to nie była jej wina!

Po co o tym piszę? Ponieważ wiem, że gdy w rodzinie jest chore dziecko, często staje się tak, że mężczyzna nie umie tego unieść i odchodzi. Jeśli „tylko odchodzi”, to możesz dziękować

Bogu, często jednak bywa tak, jak w jej przypadku!

Warto jednak zawalczyć!!!

Dla siebie, dla Twoich dzieci! Nie słuchaj tych, którzy mówią, że to jest normalne! Nikogo nie wolno bić! Nikt nie jest niczyją własnością! Podpisując akt małżeństwa, nie podpisuje się prawa własności człowieka! Nadal każdy jest człowiekiem wolnym!

Często tam, gdzie wydaje Ci się, że kończy się życie, ono się właśnie zaczyna. Nikt nie dostaje od życia więcej, niż jest w stanie unieść. Nie każde męskie dłonie biją... Są dobrzy mężczyźni, dobrzy ojcowie, mężowie – nie każdy jest zły...

Wiem, że może dziś trudno Ci jeszcze w to uwierzyć... Może właśnie jesteś na początku tego piekła... Może właśnie zacierasz fluidem ślady sińców na twarzy i wmawiasz sobie: „*to była moja wina...*
” Kim jest bohaterka mojej opowieści – możesz się tylko domyślać... Ale wszystko zależy od Ciebie i jest w Twoich rękach! Nie pozwól się bić! Jest tyle dobrych dłoni i ramion, w których znajdziesz schronienie... Tylko pozwól sobie na to...

* * *

A ona? Znów jest szczęśliwa... Ma swoje dobre, kochające dłonie... Jej Synek, pomimo choroby, jest szczęśliwy... bo jego mama ma znów błyszczące oczy i chce żyć...

Kiedyś mu to obiecała...

Małgorzata Janik